

PRZEPYTYWAŁ,
WOJCIECH STASZEWSKI,
GAZETA WYBORCZA

EWA WITEK

MARATON - 3:50:55

PÓLMARATON - 1:42.26

10KM - 46:21

Uzdrowicielka

BIEGANIE

15 lat tańczyłam. Najpierw amatorsko w Warszawie, potem zawodowo w Teatrze Tańca w Krakowie, zrobiłam kurs instruktora tańca. I... wypaliłam się. Wśród tancerzy jest ostra rywalizacja, każdy każdemu źle życzy, zupełnie inaczej niż wśród biegaczy.

Ale interesował mnie zawsze człowiek i ciało, skończyłam biologię oraz rehabilitację. Zaczęłam prowadzić zajęcia integracyjne, zostałam rehabilitantką. Przychodził do mnie na rekonstrukcję więzadła krzyżowego Wojtek Szota, zapytał czy nie dołączyłabym do ich ekipy w Półmaratonie Warszawskim w 2005 r.

Ja wtedy coś tam biegałam, po pięć kilometrów. Półmaraton przebiegłam w 2:02. Dowiedziałam się o biegach na Kabatach i zaczęłam startować gdzie tylko się dało. Ale na trenowanie brakowało mi czasu, każdy start traktowałam sobie jako trening.

RODZINA

Koleżanka kompletowała ekipę na wyjazd na wspinaczkę do Francji. Poznałam przez nią Andrzeja. Zaczęliśmy biegać razem po Parku Skaryszewskim. W 2006 r. wystartowaliśmy razem w maratonie. Choć Andrzej był wtedy

znacznie lepszy na 10 km, to w maratonie z nim wygrałam, przebiegłam w 3:52. Pobraliśmy się w 2007 r.

PRACA

Przez sześć lat byłam rehabilitantką w Carolinie, kiedy odeszłam zaczęłam sama przyjmować pacjentów. Tak się złożyło, że 90 procent z nich to biegacze. Zrobiła mi się taka specjalizacja.

To bardzo przyjemne, jak po zawodach podchodzą i mówią: dzięki, Ruda. Niedawno przychodził do mnie pan Andrzej Starzyński, biegacz po sześćdziesiątce. Miał kontuzję kolana, wcześniej problem z biodrem, myślał, czy sobie nie odpuścić biegania. Stosowałam terapię manualną, żeby miał porozciągane mięśnie, tkanki miękkie. I w Półmaratonie Warszawskim w marcu pan Andrzej zrobił życiówkę! Takie uzdrowienia są najprzyjemniejsze.

BIEG ŻYCIA

Rzeźnik. W 2006 roku wystartowaliśmy z Andrzejem pierwszy raz. Była straszna ulewa, nie byliśmy na to przygotowani logistycznie, nie mieliśmy dodatkowych butów, ubrań. Na drugim przepaku miałam taką dziurę w stopie, że było mi widać Achillesa. Mówiłam Andrzejowi, że nie daję rady, widzę

dziwne ptaki. On mnie pocieszał: zobacz, już prawie schronisko. Tak przez dwie godziny.

Skończyliśmy na ostatnim przepaku po około 10 godzinach, na 55. kilometrze. Porażka? Dla mnie to zwycięstwo, że mimo przeciwności dotarliśmy tak daleko. Rok później skończyliśmy Rzeźnika w 14:52.

CZARNI

Byliśmy teraz na maratonie w Dębnie, głównie po to, żeby nas zdublowała czołówka. Kenijczycy płyną, biegają na palcach, mają taki długi krok. Mają inną budowę. Jak biali tak biegają, to kołyszają miednicą na boki.

W Dębnie kibicowaliśmy też Radkowi Dudyczowi w walce o minimum. Był naszym pacjentem, też mu pokazywaliśmy różne rzeczy w technice biegania, najlepszym wykorzystaniu odbicia.

ŻYCIÓWKA

Najważniejsze osiągnięcia, to oczywiście mój mąż, w przyszłości dzieci, a teraz ta klinika. Otworzyliśmy trzy tygodnie temu, to realizacja moich wieloletnich pragnień.

Mam taki plan: teraz rozwinąć klinikę, potem urodzić dziecko, a później porobić życiówkę.